

DYLIŻANS ODJEŻDŻAJĄCY. (*Obraz Hogartha*).

DYLIŻANS ODJEŻDŻAJĄCY.

(*Obraz Hogartha.*)

Przedstawiony tu obraz gdzie Hogarth dowcipu i wesołości jak widać żadnemi nie krępował więzami, można wygodnie podzielić na dwie części, które w lekkim z sobą są związku. Dla dokładnego zaś pojęcia sceny umieszczonéj w głębi obrazu, musimy wspomnieć o tém, co następuje. W czasie wyborów par-

lamentowych roku 1746, między kandydatami mającemi pretensye do hrabstwa Essex, był także jeden młody człowiek znakomitéj rodziny, nazwiskiem *Child Lord Castlemain*. Już prawie miał zostać wybranym, kiedy przeciwne stronnictwo na myśl wpadło, aby przejrzeć spisy właściwéj jego parafii, czyli czasem nie jest jeszcze nieletnim, a tém samém niezdatnym do wyboru. Z badań okazało się że nie miał nawet lat 20, a następnie nie mógł mieć prawa do wyborów, podług praw na to ustanowionych. Hogarth, który nikomu nic nie puścił na sucho, wymierzył swoję satyrę na zuchwałego lorda, umieszczając ją w głębi swojego obrazu. Tu właśnie niosą szlachcica którego wybór upadł przez głosowanie, w krześle z poręczami jakby jakiego poważnego starca. Przywiązano mu pod brodą, jak zwykle robi się dzieciom, aby niepośliniły lub niepoplamiły pokarmem sukienki, małą zakładkę; w jednéj ręce trzyma zabaweczki, w drugiéj abecadlnik na kiju. U góry na galeryi znajdują się liczni widzowie, mocno z owego zdarzenia uradowani.

Zupełnie obojętne na owę processyą rozmawiają pomiędzy sobą osoby zgromadzone przy dyliżansie, które jak widać z bardzo różnorodnych składają się ludzi. Powóz nie mający prawie podobieństwa z teraźniejszemi w Anglii używanemi, jest gotów do odjazdu; postylion siedzi już na swojém miejscu, a przytém wielki już czas aby passażerowie także myśleli o swoich. Dotąd troje dopiéro wsiadło, dwóch mężczyzn na wierzchu, a stara matrona z tyłu dyliżansu. Aby należycie dwóch piérwszych opisać, przytoczymy tylko zdanie Lichtenberga, który powiada o nich: „Ci dwaj towarzysze zgadzają się z sobą nie jak pudełko i przykrywka, lecz jak młot z kowadłem, albo téż jeśli chcemy, jak Anglia z Francyą, ale cóż robić? muszą razem jechać; takim powozem jeździmy całe życie.“ Co do ich stanu, ów wesolutki jest to majtek, który się wygodnie rozłożył na swojém wyniosłém siedzeniu, a z torbki na ramieniu, napełnionéj bezwątpienia na brzegu gdzie przybił jego okręt, obiecuje sobie szereg dni rozkosznych. Drugi zaś smutny, jest to, jak okazuje szpada, kapelusz i melancholiczna postawa, zestarzały oficer francuzki dawnych czasów. Los, zdaje się, nigdy mile nie uśmiechnął się zasłużonemu mężowi; musiał go prześladować w ojczyznie, kiedy szuka poprawy bytu w Anglii, w tém nieprzyjaznéin siedlisku dla każdego dawnego Francuza, i siedzi w dyliżansie obok majtka. Szpada i tabakierka są jedynemi wiernie mu jeszcze pozostałemi przyjaciółmi.—Pod temi dwoma podróżnemi kobieta podeszłego wieku łatwo otrzymawszy miejsce z tyłu za dyliżansem, niezwraca niczyjéj uwagi paląc fajeczkę z największym smakiem, ściśniona pomiędzy dwoma kołami; zupełna spokojność i radość malują się w jéj rysach. A kiedy oficer francuzki niezadowolony z wywyższenia, jakie mu los dyliżansowy przeznaczył, wyraźnie złorzeczy iż nie dostał miejsca we środku powozu; staruszka myśli całkiem inaczéj, i miejsce swoje uważa najlepszém ze wszystkich. Taka filozofia jest prawdziwie doskonałą dla nas passażerów; z nią wesoło przechodzić można z jednéj do drugiéj stacyi w życiu.—Innych osób, chcących uzyskać miejsce w powozie, jest siedmioro. Wziąwszy na uwagę objętość dyliżansu i olbrzymią tuszę Jejmości która wstępuje, albo raczéj, którą do niego wsuwają, każdy z obecnych sam siebie zapyta, jak się tam wszyscy pomieszczą? Myśl ta, zdaje się także niepokoić owę długą, wysmukłą, dziwnie wystrojoną dziewczynę, która stoi za krótką i baryłkowatą figurką gospodarza. Zalamuje ręce, jakby już traciła wszelką nadzieję puszczenia się teraz w drogę, chociaż jéj skromna objętość mogła by bezpiecznie poprzestać na jakimkolwiek kąciku. Z dwóch dżentlemenów (szlachty), którzy chcieliby także korzystać z okoliczności i razem pojechać, jeden stoi opodal od kucharki albo gospodyni we drzwiach domu, drugi w nieprzyjemném jest zajściu z gospodarzem. Postać jego po mistrzowsku odmalował Hogarth. Kapelusz z fryzurą, poważna mina i akta parlamentowe z kieszeni mu wyglądające, świadczą o jego znaczeniu; w twarzy widać niesmak ze zdzierstwa gospodarza, który stojąc przed nim z całą zwięzłą i okolistą figurą, przykłada rękę do serca i zaklina się na wszystko, iż należy do liczby najsumienniejszych oberżystów w całéj Anglii.—Pomiędzy innemi podróżnemi, odznacza się postawa tłustéj gospodyni, która krzycząc i dzwoniąc stoi w przysionku; daléj Jegomość z ogromnym brzuchem niedaleko stopni powozowych, w którego prawdziwie angielskiéj fizyognomii wypiętnowaną jest najzimniejsza krew angielska. W wygodnym podróżnym kaftanie, w trzewikach i pończochach, prawą jego rękę uzbraja podróżna szpada, lewą kij z gałką; szczególniejsze połączenie stanu cywilnego z wojskowym. Za nim stoi pękaty, szpetny karzeł; jest to postylion, który służył podróżnym z poprzedniéj stacyi i widać albo tryngeldu nie dostał, albo swojéj należności. Postylioni takiego formatu kieszonkowego, nawet w Anglii rzadko się zdarzają. Podług wszelkiego do prawdy podobieństwa owe prośby o dodatek na mało przydadzą się karłowi, jak to z obojętnéj postawy otyłego Jegomości wnosić można.

SNYCERSKIE WYROBY W DOLINIE GRÖDEN.

Mała dolina Gröden, albo Gardena w obwodzie Botzen w Tyrolu, leży przeszło na 3400 stóp nad morzem Śródziemném. Droga ztamtąd od Botzen idzie przez Kunter po nad malownicze wgórza porfirowe, które się wznoszą w sterczących i porozpadanych skałach, u stóp spadzistego Szlernu, przez wysokie, szumiącemi strumyki zraszane gaje, po nad kąpielami Ratzy. Daléj idą wielkie wsławione Alpy, które wszędzie pokrywają chaty, a których najwyższy wierzchołek więcéj niż 6000 stóp wznosi się nad morze; nakoniec głęboka otchłań albo równina, okryta białemi, stromemi ścianami opok, tworzącemi półtory mili długą a 3/4 szeroką dolinę, mającą na jednéj mili kwadratowéj 3500 mieszkańców, rozsławionych ze swoich dzieł snycerskich; z nich przed 50 laty zaledwie 40 nad tém pracowało, dzisiaj przeszło 300. Rozproszone tu i owdzie mieszkania spoglądają zewsząd ze wzgórzów wesoło. Miejscem głównem doliny jest St. Ulrich, z wielkim wewnątrz ozdobnym i bogato przystrojonym kościołem i ze szkołą rysunku w nowszych czasach z rozkazu rządu zbudowaną. Najpiérwszy, który w téj dolinie snycerstwo zaprowadził, był Jan de Mez, niedaleko St. Ulrich, który z początkiem 18go wieku zaczął ramy do obrazów z drzewa wyrabiać, a które jakkolwiek grubo rżnięte, znalazły przecież odbyt. Bracia Marcin i Dominik Vinazer postrzegli, że owe roboty ubogiéj doliny, gdzie pszenica już nie rośnie, a szczupły zbiór żyta nie wystarcza na utrzymanie, mogłyby odkryć bogate źródło dochodów. Miękkie i żywiczne drzewa sosnowe których licznie dostarczały gór spadzistości, dały się łatwo wyrobić zręczną i delikatną ręką; bracia sprobowali szczęśliwie owych drzew na kilku figurach. Późniéj udali się do Wenecyi, dla przyjęcia nauk; powrócili jako mistrze, umiejący nawet puklo-rzeźby srebrne wyrabiać. Przykład ich silnie działał na krajowców i wkrótce wszyscy wzięli się do snycerstwa. Rychło obudził się w nich duch przemysłu. A kiedy kobiéty w domu pracują, mężczyzni wychodzą za granicę dla spieniężenia płodów ich pracy. Przeszło 100 młodych ludzi od 18 do 30 lat ciągle przebywa za granicą, prowadząc handel temi wyrobami, który jedynie w całéj Europie należy do Grödeńczyków i rozciąga się nawet aż do Ameryki. Jeszcze przed 40 laty Piotr Wollponer osiadł w Meksyku, a przed 25 laty niektórzy młodzi Grödeńczycy udali się ze swojemi wyrobami do Filadelfii, Niu-Jorku i Szarlston w północnéj Ameryce. W ogólności można przypuścić, że dwie trzecie części ludności Grödeńskiéj osiadło już w obcych krajach. Grödeńczykowie najwięcéj zajmują się wyrobami snycerskiemi w czasie długich zimowych wieczorów, jako w najdogodniejszą porę, ponieważ prace w polu i gospodarstwo domowe wcale ich nie zajmuje; a jednak licząc w przecięciu, co rok wysyłają 250 pudeł takich robót. Wartość każdego pudła wynosi na 150 złr. nie licząc w to wyrobów, które sami z sobą kupcy prowadzą, można więc przypuścić, że Grödeńczycy tym artykułem corocznie do 54,000 złr. z zagranicy wyciągają. Ze wzrastającém bogactwem, mieszkańcy doliny nie pomyśleli o rozpłodzeniu tak dobroczynnego drzewa zażywiającego ich przemysł. Nastał brak onego i Grödeńczycy zestąpić musieli na sąsiednią dolinę dla kupna materyału; tym sposobem jednę część swojego dochodu przepuszczą w obcą rękę, za nim dojrzeje nasienie w ziemię rzucone, które ich potomkom zapewni obfitsze plony. Wiele wyrobów ich ręki, *np.* figury zwierząt, zachowują naturalny swój kolor, inne są malowane lub lakierowane; zgromadzają je do głównego składu, zkąd mają być rozesłane po wszystkich okolicach świata. Największe składy grödeńskich towarów, znajdujemy, w Neapolu, Palermo, Messynie, Florencyi, Rzymie, Bolonii, Kadyksie, Lisbonie, Madrycie, Filadelfii, Lipsku, i Norynberdze, pozakładane od samychże Grödeńczyków.

STRÓJ I ZWYCZAJE MIESZKAŃCÓW MADRYTU.

Opisawszy w poprzednim Numerze stolicę Hiszpanii, dajemy tu krótki obraz stroju i zwyczajów jéj mieszkańców.

Cudzoziemiec piérwszy raz przechodzący po ulicach Madrytu, wiele rzeczy równie pociągających jak i nowych napotkać może. Strój narodowy przedstawia mu widok całkiem nieznany; bo kiedy w reszcie Europy moda prawie ciągle przybiera coraz odmienne postaci, Hiszpan ma właściwą sobie suknią i nigdy jéj nie porzuca. Ponury widok, jaki przedstawiają ulice, pochodzi najwięcéj z właściwego stroju wielu kobiét, które swoim pstrym różnobarwnym ubiorem nie ożywiają tu jak gdzieindziéj ulic. W Madrycie niewidać bynajmniéj czerwonych, zielonych, żółtych i błękitnych sukien, ani wstęg świetnemi kolorami tęczy jaśniejących. Prawie wszystkie kobiéty czarno się ubierają. Ta jednak posępna suknia ma zawsze dla cudzoziemca jakiś powab nowości i może się podobać. Mantyle, czyli płaszcze spadające, stanowią główną część stroju; zasłona z koronek, albo jedwabiu, rzucona przez głowę lub ramię, spadająca z tyłu i po bokach niedbale aż na bio-

dra, na przodzie, po nad wysokim grzebieniem zawieszona, zwykle jakąś bogatą spinką ujęta, lub jakąkolwiek ozdobą na czole utrzymywana. I reszta ubioru nie mniéj jest szczególną i zupełnie oryginalną; okrągły, wywinięty kapelusz, czerwony pas wieśniaka, krótki zielony spencer, obnażone nogi, sandały u wielu wodonośców, bogate mundury wojskowych a nadewszystko strój mnichów z różnych zakonów, wszystko to nadaje ulicom niezwykłą rozmaitość. Nic bardziéj nie uderza, jak powszechne używanie wachlarzy. Hiszpanka równie bez wachlarza, jak bez trzewików obejść by się nie mogła. Nie ujrzycie prawie ani jednéj żeńskiéj istoty, która by nie miała na ulicy tego nieodbicie potrzebnego wachadła. Zacna jejmość z poważną swoją córą, o sześć kroków wychodząc z domu, podług zwyczaju powszechnego w Hiszpanii, wachluje się, idąc przez ulicę. Sześcio-letnia córeczka, jedną ręką trzyma się matki swojéj, a drugą wachluje. Przekupka z figami, siedzi, poruszając wachlarzem w budce swojéj na ulicy, i służąca wracająca z targu, w jedném ręku niesie swój koszyk z jadłem, a drugą porusza, aby się ochłodzić wachlarzem. Ulice, stósownie do pory dnia, przedstawiają coraz odmienny widok, i od rana do samego południa największy ruch i życie. Dzwon poranny zwołuje pobożnych na wotywę. Ulice się ożywiają. Kobiéty czarno przyodziane, mężczyzni w ciemnych płaszczach, z jedwabną przepaską przez ramię zawieszoną, idą do kościoła. Drzwi balkonów otwierają się, a przed każdym domem wytryska woda. W téj chwili wchodzą kóz pasterze ze swojemi małemi trzodkami w bramy miasta. Wołanie „mleko kozie, świeże i ciepłe"; rozlega się po ulicach. Za nimi postępują przekupki z osłami obciążonemi jarzyną wszelką; piekarze chleb rozwożą, na małych trzcinowych wózkach, drążnicy biorą się do robót, słudzy policyjni wywołują ogromnym głosem kradzieże popełnione w zeszłéj nocy. Sklepy i budki powoli się otwierają. Szynkarze ustawiają szklanki, przekupnie czokolady, porządkują swoje naczynia. Wodonośca krzyczy: „kto chce pić." Dorożkarze i mulnicy zajmują wyznaczone miejsca.

Ku południowi ruch i wrzawa ustają coraz. Od godziny piérwszéj, wszystko przybiera inną postać. Sklepy się zamykają, albo zasłaniają firankami, i zaledwie jednego z porządniejszych ludzi postrzedz można. Każdy używa południowego wypoczynku. Straganiarze rozciągają sukna przed budami i kładą się spać. Tłumy żebraków i leniwców rozkładają się na cieniowym placu; wodonoścy beczułki swoje kładą pod głowy zamiast poduszek i zarzucają na twarz spencerki. Skoro minie czas wypoczynku południowego, wszystko wraca do życia i zatrudnień. Kobiéty pokazują się na balkonach, śpiochy otrząsają się ze swéj gnusności a „świeża woda" znowu się rozlega po wszystkich ulicach.

DRZEWO SUMAK.

Drzewa Sumakowego znamy przeszło 30 gatunków, z których wiele dla swéj przydatności w farbierstwie i garbarstwie są bardzo cenione. Gatunek *Rhus coriaria*, *Sumak garbarski*, używa się do wyprawy skór na safian; jest to krzew nie wyższy nad 10—12 stóp, którego kora i liście mają powłokę aksamitną. Mały, ziolono-biały kwiat jego w wielkich wiązkach wisi na końcu gałęzi. Rośnie dziko na kamienistym gruncie południowéj Francyi i Azyi. Owoc smaku ściągającego i cierpki, w dawniejszych czasach był używany za lekarstwo; u starożytnych, a nawet dzisiaj jeszcze u Turków za przyprawę korzenną do potraw służy. Od niepamiętnych czasów liście i młode gałęzie. Sumaka używane były do garbowania; dzieje się to jeszcze we Włoszech i Hiszpanii. Sumak wirgiński (*rhus tiphinum*) sadzą w Europie, dla ozdoby ogrodów, szczególnie w jesieni; wtedy bowiem miewa piękne, czerwone, na samych końcach spadające grona i świetne różnobarwne liście. W Ameryce suszone jego gałęzie, lub liście na proszek utarte służą do garbowania. *Pokostowy Sumak*, *rhus vernix*, bywa na 12-20 stóp wysoki, rośnie w Japonii, daje mléczkowaty sok, po nacięciu kory, z którego po stężeniu tworzy się gumma czyli żywica rozpuszczająca się w wyskoku winnym i dająca doskonały pokost. Z nasion wytłacza się dosyć płynny olej, służący do światła. *Kopal Sumak*, *rhus copallinum*, rośnie na suchym i piaszczystym gruncie Ameryki południowéj, daje gummę, z któréj się robi kopalowy pokost. *Sumak jadowity*, podobny z powierzchowności do *kopalowego*, pochodzi pierwiastkowo z Ameryki, sadzą go jednak we Francyi i w innych okolicach Europy. Trujące cząstki téj rośliny znajdują wprawdzie w liściach i w soku; podług nowszych jednak doświadczeń, wyziewane są z powierzchni liści wystawionych na działanie słońca. Powstający ztąd gaz, składa się z węglika i wodorodu. Pospolitym skutkiem szkodliwego wyziewu tego bywa ból i nabrzmienie powiek a często i całéj twarzy, świerzbienie rąk, z wybieganiem wodnistych pryszczów połączone. Najwięcéj gatunków Sumaku przydatne są w garbarstwie; jeden z nich daje kolor żółty, który bez pomieszania z innym kolorem jest nie trwałym. Z tego powodu w Anglii zamiast kory dębowéj do wyprawy skór do sztylpy, używają tego gatunku aby nadać sztylpom jak najświetniejszy kolor i połysk.



DZIOBOŹWIERZ. (*Ornitorynchus paradoxalis.*)

Zwierze to, które Blumenbach dla szczególnego kształtu ryja tak przezwał, żyje w Nowéj Hollandyi na wielkim oceanie spokojnym, gdzie osadnicy angielscy nazywają je *kretem wodnym.* Odkrycie jego wielkie u naturalistów wzbudziło zadziwienie i dało powód do licznych sporów dotąd jeszcze nieukończonych. Podług sławnego badacza natury Cuvier, dziobożwierz należy do rzędu bezzębnych, gdyż w rzeczy saméj niema zwyczajnych zębów; żyje na lądzie i w wodzie, więcéj jednakw tym ostatnim żywiole, przebywając najczęściéj w głębokich a czystych wodach rzek i jezior Nowéj Hollandyi.

Budowa tego zwierza zupełnie odpowiada jego potrzebom i przebywaniu w wodzie. Dorosły dochodzi wysokości królika i 18 do 20 cali jest długi. Włos jego krótki i delikatny jak wydry i innych zwierząt wodnych, z wierzchu jest miękki jak jedwab' a zwilżony zgładza się tworząc nieprzenikłe pokrycie nad spodnim puchem cienkim, jedwabistym i podobnym do tak zwanego przez kapeluszników puchu zajęczego i bobrowego. Ogon szeroki i takimże samym lecz trochę ostrzejszym włosem pokryty, podobny jest do ogona bobra, ale nie łuskowaty choć też pod spodem gładki i bez sierci.

Członki jego skurczone i silne dosyć mięsiste są w sobie, a kości łap szczególnie przednich, jak u kreta, nadzwyczaj mocne, zgięte i wysokiemi garbami ponarastane dla łączenia muskułów. Łapy przednie sposobne do kopania zakończone są mocnemi zgiętemi pazurami dla łatwego grzebania ziemi wilgotnéj: ten rodzaj motyki służy mu zarazem za łopatę do wyrzucania ziemi i za wiosło gdy zwierzę znajduje się w wodzie; szeroka błona rozciąga się pomiędzy palcami a nawet i pazurami. Łapy tylne krótsze od przednich podobnież są płetwowate chociaż błona palcowa nie dochodzi długich i zagiętych pazurów. U pięty tylnych łap samiec ma ostrogę, którą śmiertelne zadawać ma rany, wpuszczając w nią płyn jadowity a przynajmniéj bardzo ostry, pochodzący z gruczołu poniżéj pięty znajdującego się, i dla tego strzedź się trzeba tak niebezpiecznego zranienia szczególnie chcąc złapać dorosłego już samca.

Najosobliwszą częścią dziobożwierza jest bez wątpienia łeb jego, który nie kończy się jak u innych zwierząt ssących w kształcie pyska lecz wydatnym dziobem, podobnie jak u kaczki pospolitéj. Dziób ten szeroki i spłaszczony, opatrzony jest nadto wargą błonistą

do zmiękczonéj skóry podobną i okrywającą obiedwie szczęki zewnątrz. Z wierzchu osobliwszy ten dziob czyli pysk ma kolor czarny, pod spodem szary, wewnątrz zaś cielisty; brzegi szczęk są delikatne; spodnia szczęka węższa jest i krótsza od wierzchniéj, która ją zamyka w kształcie tabakierki; widać na nich wyraźne ząbkowania czyli karby troszkę bardziéj od siebie oddalone lecz podobne do tych, które się na wewnętrznym brzegu dzioba kaczki znajdują. W miejscu gdzie wargi narastają, są chrząstkowate guzy miejsce zębów zastępujące. Osada dzioba, na którego wierzchnim końcu znajdują się dwa otwory nozdrzowe, otoczona jest gatunkiem błonistego czarnego i wolno wiszącego naszyjnika. Język ma gruby, krótki, brodawkami okryty; oczy małe lecz wystające, świecące się, a otwór uszów zwierze dowolnie zamykać lub otwierać może, podług tego jak w wodzie lub zewnątrz onéj zostaje. Mięso jego zgorzkłe i nieprzyjemnéj woni rybiéj, stanowi dla krajowców bardzo miły przysmak.

Dziobożwierz mieszka w wodach spokojnych i w miejscach skrytych; trudno złapać się daje obdarzony będąc wielką zmyślnością i czujnością. Ołów skóry jego nie przeszyje byle tylko nie był w głowę raniony; dotknięty strzałem zanurza się i ucieka do swéj nory w któréj się pomiędzy wodnemi roślinami ukrywa; trudno także dostrzedz i zabić chytre to zwierzę wtenczas gdy dla oddychania na powierzchnię wody wychodzi, bo za najmniejszym szelestem ucieka, i chociaż nikt go nie spłoszy, co kilka minut zanurza się; w chwili tylko gdy znowu w górę wypływa, co poznać się daje z wiru wody, strzelać je można mając już przyłożoną fuzyę, inaczéj zwierzę spostrzeże to a sposobność minie. Naturaliście angielskiemu Bonnet, winniśmy prawie wszystko co o obyczajach tego pod każdym względem osobliwszego zwierzęcia wiémy. Z wielką pracą udało się Panu Bonnet złapać kilku żywcem, które odesłać chciał do Anglii: lecz dotąd nadzieja ta zawiedziona została, a naturaliści europejscy badania swoje ograniczać musieli na zwierzęciu wypchaném lub w alkoholu zachowaném. Dziobożwierz ryje sobie po nad brzegiem rzek norę podziemną na 20 stóp długą, któréj jedno wnijście pod powierzchnią wody rzecznéj, sam zaś korytarz w gruncie niepodpadającym zalewowi na dziesięć, dwanaście do dwudziestu stóp od wody się znajduje. W tém schronieniu samica ściele gniazdo z wodnych roślin i trzciny dla swych dzieci; niewiadomo jednak dotąd czyli żywo młodę rodzi lub czy jaja nosi.



SZABLA ALEGO.

Ali, czwartym następcą był po Mahomecie. W jedenastym roku życia swego, przybrany został za syna przez tego sławnego zdobywcę który z téjże saméj co i on rodziny Haszem pochodził. Gdy Mahomet ogłaszać się zaczął posłannikiem Boga, Kadydża żona jego i Ali piérwsi nową wiarę przyjęli.

Waleczność i silne ramie Alego najmocniejszą były podporą proroka, który go ręką ukochanéj córki swéj Fatymy wynagrodził.

Po dwóch bezskutecznie przypuszczonych szturmach, w których Abubekr i Omar odparci zostali, Ali odebrał od swojego teścia sztandar i przystąpił pod mury Kairbaru. „Wiedz o tém że jestem Machab, krzyknął na niego jeden z nieprzyjacielskich dowódzców, Machab znany w całym Kairbarze; jestem silny, biegły i zręczny w robieniu każdą bronią, nikt nie zdołał mi się opiérać.“ A ja, rzecze na to Ali, jestem ten którego matka *Lwem Boga* przezwała; *szabla* moja korcami mierzy głowy nieprzyjaciół. To powiedziawszy rzuca się na nieprzyjaciół, łamie ich szyki i miasto zdobywa.

Późniéj zostawszy kalifem walczył pod Saffin przeciwko Moawii rządcy Syryi w roku 37 hedżiry, a gdy ani 90 bitew w przeciągu 110 dni stoczonych, ani strata 70,000 ludzi walki rozstrzygnąć nie zdołały, widziano go jak w bitwie zawarcie rozejmu poprzedzającéj, własną ręką 400 Syryjczyków trupem położył, powtarzając za każdém cięciem szablą te słowa: „*Bóg jest wielki!*“

Wyobrażenie szabli Alego która tak przeważnie przyłożyła się do ustalenia wiary mahometańskiéj, zachowane zostało na chorągwiach ottomańskich i niektórych monetach. Szabla ta rozdwojona w końcu, należała do Mahometa i prawem spadku przeszła w ręce Alego, którego rodzina przez więcéj niż wiek jeden w posiadaniu jéj zostawała. Następnie gdy Abassydowie zdobyli tę szablę, jeden z książąt téjże dynastyi, złamał ją; na zawsze jednak została godłem Muzułmanów i przedmiotem czci wielkiéj.

LUDNOŚĆ RĘKODZIENI ANGIELSKICH.

Rękodzielnie bawełniane w Anglii, zatrudniają teraz 220,134 ludzi, pomiędzy którémi znajduje się 28,771 dzieci od 8—13 roku. W rękodzielniach wełnianych pracuje 71,274 ludzi, pomiędzy którémi jest 13,323 dzieci; w rękodzielniach bławatnych 30,682 ludzi, między którémi 9,074 dzieci; w rękodzielniach płóciennych 38,238 ludzi a pomiędzy niemi 5,288 dzieci. Ogół zatém rękodzielników wynosi 355,373, pomiędzy którémi jest 55,455 dzieci mających od 7 do 13 lat wieku.

RODZINA BONAPARTYCH.

NAPOLEON.

(Dalszy ciąg.)

Wtenczas to poznał wdowę po jenerale *Beauharnais*; dnia 8 marca 1796 roku ożenił się z nią, a 12 t. m. odjechał jako 26letni wódz armii Włoskiéj, powierzonéj mu jedynie na przedstawienie *Carnota*. „Za sześć miesięcy, albo będę starym jeneralem, albo zginę“ odpowiadał z dumną pewnością tym, którzy mu przypominali jego młodość. Wprawdzie nie wiedział on jeszcze, iż cztérdziestą tysiącami ludzi półzdziczałych prawie, z upadłym duchem, nieopatrzonych w konieczne potrzeby, z małą i źle urządzoną artylleryą, miał pokonać nieprzyjaciela 60,000 dzielnych i doświadczonych żołnierzy liczącego. Lecz geniusz jego znalazł środki i drogę do wszystkiego.

Dnia 27 przybył do Nizza i główną kwaterę posunął o dziesięć godzin drogi naprzód. Przygotowania trwały tylko do 10go kwietnia, poczém przemówił do żołnierzy w ten sposób. „Brakuje wam żywności i odzieży, rząd wiele wam już jest winien, ale dzisiaj nie ma środków aby was mógł zaspokoić. Ja tu więc przybyłem; poprowadzę was w kraj żyzny, gdzie chwała i skarby na was czekają. Niestanież wam odwagi pójść za waszym wodzem?“ Słowa te obudziły przygasły już duch wojska, a Bonaparte jakby lotem błyskawicy, odniósłszy jedne po drugich zwycięztwa, pod Montenotte, Millesimo i Dego w dniach 12 13 i 14 Kwietnia, rozdzielił armią Austryacką od Piemontskiéj; ostanią pobił przy *Ceva* 17, a przy Mondovi 22 t. m. Król Sardyński zawieszenie broni okupił ustąpieniem najważniejszych twierdz i warowni. Bez żadnéj przeszkody od wojsk Austryackich, przebył Bonaparte rzekę *Pad*, a przy Lodi 10 maja most na rzece Adda; 14 wszedł do Medyolanu, osaczył Mantuę będącą w ręku Austryaków, których resztka wojsk uchodziła w góry Tyrolu. Bonaparte obrócił się ku Państwu Kościelnemu, gdzie Papież z największemi ofiarami prosił o zawieszenie broni. Na ten krok odważyły się i inne księstwa dawniéj, albo teraz do niego przystąpić chcące. Z Sardynią został zawarty pokój bardzo dla Francyi korzystny. A tak jeden człowiek z nieliczną armią, umiał przywłaszczyć sobie wszystkie korzyści swoich przeciwników. Kosztowne trofea, po większéj części dzieła sztuki, z krajów podbitych, odesłano do Paryża, jako owoce najświetniejszych zwycięztw; wszystko brzmiało uwielbieniem w całéj Francyi dla młodego bohatera; tymczasem nadzwyczajne ciemięztwo, mianowicie w Lombardyi, zmuszało rozpaczających mieszkańców do powstań, po wielu miejscach; nieubłagany wódz, uspokoił je łatwo ogniem i mieczem. Nawet neutralne księstwo Toskańskie, Francuzi zajęli pod pozorem zabezpieczenia się z téj strony od Anglików. Naprożno Austrya posełała cztéry armije, jednę po drugiéj, dla uwolnienia Mantui od oblężenia. Udało się wprawdzie feldmarszałkowi *Wurmser*, przebić się z wojskiem do Mantui, ale to nieprzeszkodziło ponowieniu oblężenia; a po zwycięztwach przy *Arcole* i *Rivoli* 14 stycznia 1797, Mantua zmuszoną była poddać się dnia 2go lutego. Teraz Bonaparte wkroczył do Państw Austryackich; stanął więc rozejm i punkta przedugodne do pokoju w Leoben, po których nastąpił pokój w *Campo Formio*, w Październiku 1797 roku zawarty.

Bonaparte stawszy się odtąd bohaterem Francyi, był w Paryżu z największym tryumfem przyjmowany, na co baczny dyrektoryat, chętnie przyjął jego plan wyprawy do Egiptu, w celu zwalenia albo zachwiania potęgi Anglików w Indyach wschodnich ułożony, aby tylko jak można najprędzéj znowu usunąć ze stolicy i z kraju ambitnego wodza. Tak więc Bonaparte z 40,000 wojska, wylądował w Egipcie dnia 2 lipca 1798 r. gdzie zyskał wprawdzie sławę, ale uznał razem niepodobieństwo przyprowadzenia swoich zamiarów do skutku. Otrzymawszy przeto od swojego brata Lucyana pewne wiadomości o chwiejącém się położeniu Rzeczypospolitéj, zdał naczelne dowództwo w sierpniu jeneralowi Kleber, sam odpłynął z kilką wiernymi sobie do Francyi i 14 Października niespodzianie zjawił się w Paryżu, gdzie lud z największą radością powrót jego za najpomyślniejszy dla siebie wypadek uważał. Dyrektoryat zaś słusznie drżał na sam jego widok, albowiem dnia 9 Listopada albo 18 Brumaire koniec mu położył. Bonaparte z królewską prawie władzą stanął na czele rządu jako piérwszy ze trzech konsulów, a wkrótce tak jawnie dał uczuć swoję przewagę, iż Sieyes wyrzekł o nim. „Teraz mamy jednego pana, który wszystko wié, wszystko robi i wszystko może.“ Jakoż wkrótce początek nowego rządu odznaczył się nader zbawiennemi zasadami; lista wychodźców została zniesioną, przyrzeczony pokój, i zaraz w Wandei całkiem przywrócony.

Na nowo więc wszczęła się wojna 1800 r. Moreau rozpoczął walkę w kwietniu z Niemcami. A Bonaparte w maju poprowadził tak nazwaną armią odwodową przez górę świętego Bernarda do stanowczego pod Marengo zwycięztwa. Nastąpił rozejm w Aleksandryi, mocą którego 24 twierdz i całe wyższe Włochy ustąpiono Francuzom. Bonaparte wrócił do Paryża. Owocem zaś dalszych powodzeń oręża francuzkiego był pokój zawarty z Austryą 1801 r. 9 lutego w Lunewilu, na zasadzie układów w Campo Formio przyjętych. I z innemi mocarstwami nieprzyjaznemi Rzeczy-

pospolitéj przyszło do traktatów pokoju, a nakoniec z Portą 1802 r. 26 Czerwca. Tymczasem przez olbrzymie i zręczne plany zmierzające do ulepszenia sztuk, nauk i handlu, przez świetne uroczystości, jak naprzykład obchód powszechny pokoju ustalonego, 9 listopada 1801 r. umiał baczność ludu odwrócić od swoich osobistych zamiarów; nawet uczynił kroki złagadzające dawną surowość. Cokolwiek jednak i gdziekolwiek postanowił, wszystko dążyło do zmiany konsulatu na rząd monarchiczny; dnia 26 stycznia 1802 r. przyjął Bonaparte mianowanie go na prezydenta Rzeczypospolitéj Włoskiéj, przez niego samego utworzonéj; w maju ustanowił krzyż legii honorowéj, przywrócił na nowo cześć religijną i ministeryum wyznań. Francya była tak ujęta w moc swojego piérwszego konsula, że kiedy senat podał do głosowania, czyli Bonaparte, którego konsulat od 8 maja na lat dziesięć przedłużonym został, ma być obrany konsulem dożywotnim? znaczną większością głosów, projekt ten zatwierdzono, i Bonaparte, dnia 2go sierpnia 1802 roku, dożywotnim konsulem obwołany, z prawem wyznaczenia następcy po sobie, otrzymał sześć razy większą listę cywilną, a nowy skład rządu nadał mu prawie władzę monarchiczną. Nastąpiło ustanowienie dworskiéj etykiety, ściślejszéj prawie niż królewska.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WYSPA ISCHIA.



Opis Wyspy Ischii (Iskii) umieściliśmy już poprzednio w Nrze 120tym Magazynu Powszechnego, gdzie zapowiedziano dołączenie jéj widoku, który tu przedstawiamy.

w Warszawie, w Drukarni Jana Glücksberga Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 649.